

Pilchowie na Pilchuli

Data publikacji: 24.06.2013 15:00

W ciągu trzech dni Trwania I Zjazdu Pilchów przez Wisłę przewinęło się tysiąc Pilchów. W piątek mieli kolację integracyjną. Sobota obfitowała w niezwykle urozmaicony program. Był więc mecz piłkarski drużyna Pilchów kontra drużyna TVN-u, występy artystyczne zespołów Równica, Grupy Śpiewaczej Czernianie, Wiślańskiej Kapeli ludowej, ale też zespołu U2. W niedzielę natomiast na polanie Pilchuli pomiędzy Czantorią a Beskidkiem było co najmniej czterystu, jak nie pięciuset Pilchów.

□
- **Zwyczajowa, miejscowa nazwa tego miejsca, której nie ma na mapach ogólnodostępnych mapach, to jest Na Pilchuli** - mówi Michał Pilch, przewodnik Beskidzki z Ustronia, jeden z organizatorów zjazdu Pilchów.

Na zjeździe pojawili się Pilchowie z Wisły i okolicy, z Zaolzia, ale także z odleglejszych stron: z Nowego Jorku, z Wielkiej Brytanii, cała dwudziestoosobowa grupa z Serbii. - **Podczas wczorajszego spotkania każdy z nich doszukał się jakiegoś przodka, który miał nazwisko Pilch** - dodaje Michał Pilch, jeden z organizatorów zjazdu. Skąd tak duża grupa Pilchów i ich potomków w dalekiej Serbii? Wyjaśnienie niesie historia. - **Wiślanami mieszkającymi w Serbii zainteresowałam się kilka lat temu. Nawiązałam z nimi kontakt poprzez ambasadę. Są to osadnicy, którzy dotarli tam w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku. Chodzili tam do pracy przy wydobyciu saletry. Wiosną opuszczali Wisłę i maszerowali na południe, na Uhry. Na święta Bożego Narodzenia wracali. Podróż pieszo w jedną stronę trwała pięć tygodni. Po jakimś czasie stwierdzili, że nie ma sensu tutaj wracać. Zwłaszcza, że tam jest urodzajna ziemia i lepsze warunki do życia. Postanowili się tam osiedlić. Sprowadzili żony i dziewczyny, z którymi się ożenili i powstała tam społeczność rodem z Wisły. Napływały kolejne fale osadnictwa. Poza tym tamci Wiślanie przychodzili do Wisły po żony. Wtedy to było jedno państwo. Trwało to do pierwszej wojny światowej, po której granice spowodowały, że kontakty były utrudnione. Najprawdopodobniej do końca pierwszej Wojny Światowej żaden Wiślanin nie ożenił się tam z Serbką czy Węgierką, tylko z Wiślaniami** - mówi Danuta Szczypka, która od kilku lat interesuje się Wiślanami w Serbii, prowadziła tam badania etnograficzne.

Agnieszka Pilch natomiast pochodzi spod Warszawy, z Otwocka. Historia losów jej rodziny jest jednak dużo bardziej zawiła. - **Moi dziadkowie pochodzą z Bieszczad, byli Łemkami. Zostali przesiedleni w akcji Wisła pod Lubin Górniczy** - mówi podkreślając, że gdy dowiedziała się o zjeździe, nie wahała się ani chwili, czy jechać. - **Przyjechalśmy do Wisły na półtorej tygodnia, żeby nie tylko wziąć udział w zjeździe, ale też poznać okolice, powędrować po górach** - dodaje jej mama. - **Ja jestem z województwa Zielonogórskiego. Moi rodzice pochodzą z okolic Jasła, Krosna, w zielonogórskie zostali przesiedleni. Kontakt się urwał, dla tego tu przyjechałem, więc jeśli ktoś jest z tamtych okolic, to proszę o kontakt** - mówił ze sceny Roman Pilch, gdy organizatorzy poprosili Pilchów przybyłych z odległych stron, by się miejscowym przedstawili.

Impreza się udała. Nawet pogoda, na którą organizatorzy wpływu nie mają, a zapowiadana była burzowa, oszczędziła Pilchów prawie do końca. Padać zaczęło dopiero po zakończeniu oficjalnej części spotkania na polanie i zrobieniu wspólnego zdjęcia. I po niedługim czasie przestało, a Pilchowie mogli dalej oddawać się miłym rozmowom w rodzinnym i nie tylko gronie. - **Ogromnie cieszymy się, że wszystko się udało. Myślę że i wczorajsze spotkanie na amfiteatrze, i dzisiejsze na Pilchuli jest wielką radością dla organizatorów** - cieszył się jeden z organizatorów zjazdu Jerzy Pilch z Brennej, którego dziadek pochodził z Wisły, a do Brennej się ożenił. - **Dużo pomógł nam także Urząd Miasta. Był bardzo przychylny, udostępnił nam amfiteatr, pomagał swoim doświadczeniem. Mieliśmy wielu ludzi dobrej woli, którzy pomagali. Nie obeszłoby się także bez sponsorów, praktycznie, nie licząc jednego Juroszka, samych Pilchów. Gdyby nie media, które pomogły nagłośnić imprezę, też nie zebrałoby się nas tutaj tylu** - dodaje Jerzy Pilch.

Zadowoleni byli wszyscy, którzy na zjazd się wybrali, a nawet ci, którym pięćsetosobowa rodzina zdeptała nieco łąkę. - **Bardzo się cieszę, że zorganizowano ten zjazd. Mieszkaliśmy tutaj całe życie. Od dwóch lat**

mieszkamy na dole ze względu na dzieci i wnuki, które nie tylko chodzą do szkoły, ale także na treningi sportowe, i dojazd z tak daleka byłby dla nich ogromnym utrudnieniem – mówi właścicielka polany Pilchula, Helena Niemczyk.

- Ja tutaj się urodziłem, tu wychowałem. Trudno w to teraz uwierzyć, ale stąd codziennie chodziło się do szkoły boso. 45 lat chodziłem stąd do pracy, to znaczy na autobus do Katowic. Który jechał dopiero z krzyżówki, nie z Jawornika – wspomina wcale nie narzekając jej mąż Paweł Niemczyk.

(indi)

[Zobacz fotoreportaż >>>](#)

[Zobacz fotoreportaż: Pilchowie kontra TVN>>>](#)